

## Wspomnienie o Janie Kodrębskim<sup>1</sup>

Twórcą łódzkiego ośrodka doktryn polityczno-prawnych był romanista, prof. Jan Kodrębski (1936–1997). Związał się z Uniwersytetem Łódzkim w roku 1954, kiedy wstąpił na Wydział Prawa. Działalność naukową rozpoczął już na II roku studiów, zajmował się wtedy historią gospodarczą XIX w. pod kierunkiem prof. Stanisława Śreniowskiego. Jeszcze jako student związany był umową z Instytutem Historii PAN, ale etat asystenta uzyskał w roku 1958 w Katedrze Prawa Rzymskiego, gdzie pracował najpierw pod kierunkiem prof. Borysa Łapickiego, a potem prof. Cezarego Kunderewicza. Doktoryzował się niepublikowaną rozprawą o poglądach św. Augustyna na państwo i prawo rzymskie (1964), habilitował pracą poświęconą klasycznej rzymskiej jurysprudencji *Sabinianie i Prokulianie. Szkoły prawa w Rzymie wczesnego cesarstwa* (1974), natomiast tytuł naukowy uzyskał na podstawie pracy *Prawo rzymskie w Polsce w XIX wieku* (1990), traktującej przede wszystkim o nauczaniu prawa rzymskiego w okresie zaborów. Od roku 1982 kierował Katedrą Prawa Rzymskiego Uniwersytetu Łódzkiego. Był uczestnikiem znaczących konferencji międzynarodowych, prowadził wykłady w Paryżu (Paris I i Paris X), Limoges, Nantes, Lyonie, San Sebastian i Rzymie. Wypromował pięciu doktorów, za jego życia jeden z jego współpracowników został samodzielnym pracownikiem naukowym.

Ta dość konwencjonalna, romanistyczna biografia akademicka w niczym szczególnym nie wskazuje ani na zainteresowania Profesora Kodrębskiego doktrynami polityczno-prawnymi, ani tym bardziej na szczególne miejsce, jakie ta dyscyplina zapewniła mu w łódzkim środowisku akademickim zarówno wśród pracowników nauki, jak i przede wszystkim młodzieży akademickiej.

W rzeczy samej, nie tłumaczy jego oryginalnej, nieprzeciętnej osobowości, którą na Uniwersytecie Łódzkim łączono nierozzerwalnie właśnie z jego wykładami z doktryn, które to pozwalały mu zademonstrować imponującą erudycję połączoną z niespotykanym kunsztem dydaktycznym. Prawie trzy dziesięciolecia jego wykładów (1969–1996) z doktryn na studiach prawniczych i administracyjnych dla prawie dwóch

---

<sup>1</sup> Przygotowując to wspomnienie, posługiwałem się m.in. broszurą wydaną przez Katedrę Prawa Rzymskiego Uniwersytetu Łódzkiego oraz Centrum Badań Żydowskich, zatytułowaną *Ze świadectwa profesora Jana Kodrębskiego*, Łódź 2009. Zawiera ona m.in. wywiad z Profesorem przeprowadzony przez Joannę Wiszniewicz 1 czerwca 1996 r., a wykonany na zlecenie USC Shoah Foundation Institute oraz artykuł Jacka Walickiego, *Kilka słów o rodzinie Szpilfogłów-Kodrębskich i młodych latach Jana Kodrębskiego*.

pokoleń studentów stanowiły szkołę nie tylko wiedzy o dorobku zachodniej myśli politycznej, ale też, a może przede wszystkim, inspirację i motywację do autorskiego, studenckiego interpretowania ówczesnego świata zjawisk społecznych. Dziś stosunkowo łatwo wskazać klucz do takiego, najprawdopodobniej świadomego i celowego, traktowania przez niego naszej dyscypliny. Klucz ten stanowią jego własne doświadczenia, które Profesor zdecydował się upublicznić dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią. Składają się one na dramatyczną, często głęboko tragiczną biografię, niezwykle wyraziście oddającą piętno jakie wiek XX odcisnął na naszej części świata.

Jan Kodrębski pochodził ze zasymilowanej rodziny żydowskiej burżuazji. Jej protoplastą był Azriel Szpilfogiel, piotrkowski kupiec trudniący się między innymi handlem bydłem w pierwszej połowie XIX w., pra-pradziadek Profesora. Natomiast jego syn Josel położył podwaliny pod imponujące bogactwo rodu. W początku lat 60., gdy zniknęły ograniczenia dotyczące posiadania przez Żydów dóbr ziemskich zaczął się specjalizować w dzierżawie okolicznych majątków. Jeden z nich (Wola Krzysztoporska i Księżna) stał się jego własnością i został poddany rzadko spotykanej na ziemiach polskich industrializacji. Szybko osiągnął status kompleksu spożywczo-przemysłowego, który na początku XX w. składał się z gorzelnii, fabryki drożdży, fabryki wódek, fabryki barwników włókienniczych. W tym czasie członkowie rodziny Szpilfogielów studiowali już na europejskich uczelniach, zdobywając przede wszystkim dyplomy inżynierskie. Absolwentem francuskiej politechniki, inżynierem chemikiem i udziałowcem rodowej fortuny był także ojciec Profesora Markus Szpilfogiel, a matka Rajzla Dawidowicz pochodziła z rodziny częstochowskich przemysłowców branży metalurgicznej oraz wapienniczej i legitymowała się uniwersyteckim wykształceniem ekonomicznym zdobytym w Wiedniu. Wczesny okres dzieciństwa chłopca wypełniły sielankowe lata spędzone w rodzinnej Woli Krzysztoporskiej rychło przerwane jednak wybuchem II wojny światowej.

Rodzina została rozdzielona, gdyż ojciec Profesora wraz z braćmi znalazł się na ziemiach zajętych przez Armię Czerwoną. Sam ocalał dzięki wywiezieniu na Syberię, jego trzech bracia zaś pozostali i zostali zamordowani przez Niemców po 1941 r. Chłopiec wraz z matką przeniósł się do Częstochowy, gdzie z jej rodziną trafił do getta. Tam uczęszczał do przedszkola, ucząc się czytać. Po pewnym czasie chrześcijańskiej rodzinie żony jego wuja (brata matki), udało się przeprowadzić na stronę aryjską kolejno – samego wuja, potem chłopca, i wreszcie jego matkę. Pozostała zaś część bardzo licznej, wielopokoleniowej rodziny zginęła po likwidacji getta w Treblince. Przez prawie trzy lata chłopiec ukrywał się – czasem z matką, czasem pod opieką bliższej i dalszej chrześcijańskiej rodziny oraz znajomych – w Częstochowie i okolicach. Potęgujące zagrożenie wymuszało zmiany kryjówek, a różny stopień wyobraźni i ostrożności ukrywających powodował, że dochodziło do momentów bezpośredniego zagrożenia, jak chociażby

ten, kiedy na wiejskiej drodze nieznanymi cywilami zaczęli poddawać chłopca anatomicznej analizie żydowskości, jednakże w ostatnim momencie wycofali się z niej, żądając w zamian recytacji pacierza. Sytuacje takie spowodowały, iż matka zaopatrzyła ósmiolatka w cyjanek i nakazała mu rozgryźć ampułkę w wypadku konfrontacji z Niemcami lub granatowymi policjantami.

Koniec wojny przyniósł połączenie rodziny. Ojciec Profesora powrócił jako oficer II Armii Ludowego Wojska Polskiego i został służbowo przeniesiony na Ziemię Zachodnie. Państwo Kodrębscy (rodzice Profesora zdecydowali się na zmianę nazwiska, nawiązując do nazwy majątku Kodręb koło Radomska, który w wieku XIX przejściowo znajdował się w posiadaniu przodka Josela Szpilfogla) zamieszkali w Jeleniej Górze. Stąd też wysłali syna na dwuletni pobyt u rodziny w Genewie, gdzie poddany został leczeniu ortopedycznemu, które jednak nie zdołało zapobiec jego kalectwu. Z elitarniej, międzynarodowej szkoły w Genewie, gdzie dobrze nauczył się francuskiego, powrócił do liceum w Jeleniej Górze i rzucił się w wir prac różnych ówczesnych organizacji młodzieżowych. Dzięki nim uzyskał znakomitą rekomendację na studia na Uniwersytecie Łódzkim. Jak wspominał w środowisku akademickim nigdy nie spotkał się z oznakami antysemityzmu. Jedyne represje jakie dotknęły go w rezultacie wydarzeń marcowych 1968 r. sprowadzały się do pozbawienia go rok później funkcji lektora Komitetu Łódzkiego PZPR. Jak przypominał sobie, rodzice od końca wojny rozważali wyjazd z Polski, nigdy się jednak nań nie mogli zdecydować. Po roku 1968 nie zdecydował się także Profesor. Przyznawał, iż zagranicą w kontaktach ze środowiskami żydowskimi spotykał się z niezrozumieniem, a nawet ostracyzmem, gdy argumentował, że można być Żydem i mieszkać w Polsce.

Nie jest przypadkiem, iż właśnie po wydarzeniach marcowych, częściowej utracie zaufania instancji partyjnych, ale też, paradoksalnie, po uzyskaniu tym samym większej swobody akademickiej, Jan Kodrębski, jako młody adiunkt zdecydował się poprosić wybitnego teoretyka prawa, profesora Jerzego Wróblewskiego, o przekazanie mu wykładów z doktryn polityczno-prawnych. Profesor Wróblewski uczynił to z pewną ulgą, gdyż stojąc twardo na gruncie pozytywizmu prawniczego nie czerpał szczególnej satysfakcji z ich nauczania. Natomiast dla dra Kodrębskiego wykład ten stanowił bardzo pożądaną formę wyrazu jego intelektualnego *credo*. Wyrażał zatem imperatyw poznania maksymalnie szerokiego spektrum doktryn, tak historycznego (stąd rozszerzenie problematyki wykładu na doktryny starożytne i średniowieczne, które prof. Wróblewski dotąd pomijał), jak i przede wszystkim ideowego, ze szczególnym uwzględnieniem tych stanowiących radykalną alternatywę dla ówczesnej oficjalnej doktryny marksizmu-leninizmu. Wykładając, komunikował się ze swoimi słuchaczami analogią, ironią, sarkazmem, a więc środkami, które ówczesna polska inteligencja wprowadzała do publicznego dyskursu, by próbować

opisywać dominującą rzeczywistość. Ta postawa zapewniła mu niezwykłą osobistą popularność wśród studentów, uczyniła bohaterem niezliczonych dykteryjek, anegdot, legend akademickich, pozycjonując go jako jedną z najbarwniejszych (a może najbarwniejszą) postaci Wydziału Prawa i Administracji. Samej zaś dyscyplinie doktryn polityczno-prawnych nadała status przedmiotu, który w przeciwieństwie do dalekich wówczas od dynamizmu dogmatyk prawniczych cechowała świeżość i niekonwencjonalność założeń oraz możliwość wielorakich interpretacji.

O ile taka formuła wykładu odpowiadała zarówno oczekiwaniom słuchaczy, jak i stanowiła reakcję na najnowsze polityczne doświadczenia samego wykładowcy, o tyle jednak uważny student nie mógł nie zauważyć jego zasadniczo głębszego autorskiego przesłania dydaktycznego. To właśnie przesłanie wynikało bez wątpienia z najwcześniejszych doświadczeń Jana Kodrębskiego. Wyrażało się ono w kładzeniu szczególnego nacisku na doktryny, które opierały się na głęboko pesymistycznych wizjach ludzkiej natury i przedstawianiu ich jako najbardziej wiarygodnych. Były to ujęcia Augustyna, Machiavellego i Hobbesa. One to analizował najdogłębniej, z częstymi odwoływaniami do tekstów źródłowych. W doktrynach takich zarówno społeczna harmonia i polityczna stabilność, jak też sama zdolność do trwania i przetrwania jakiegokolwiek ładu i porządku wynikać mogła tylko z okiełznania ludzkiej natury przez silną, często bezwzględną władzę. Z kolei doktryny oparte na stosunkowo optymistycznej wizji natury ludzkiej, powiedzmy personifikowanej przez sokratejską postawę dążenia do cnoty i sprawiedliwości, a więc na etosie moralnego i intelektualnego doskonalenia, postrzegające społeczeństwo, na sposób chociażby jeffersonowski, jako wspólnotę racjonalnych podmiotów, prezentował jako twory ciekawe, jakkolwiek bez mała utopijne, nacechowane skazą intelektualnej powierzchowności lub, co gorsza, niedojrzałości.

Zasadność takiej interpretacji głębszych celów swoich wykładów z doktryn polityczno-prawnych Profesor potwierdzał pośrednio w nieformalnych rozmowach ze swoimi współpracownikami. Przebiła w nich akceptacja ówczesnego *status quo*, brak zrozumienia dla możliwości, a zasadniczo celowości reformowania ówczesnego systemu, silna obawa przed potencjalnym chaosem. Co bardzo ciekawe, przełom roku 1989 nie przyniósł istotnych zmian w sądach Profesora. W jakiś sposób nawet wydawał się potwierdzać ich słuszność. Dynamiczny proces pierwotnej akumulacji kapitału, do którego z entuzjazmem przystępowali młodszy koledzy prawnicy (w tym akademicy) postrzegali jako znakomitą prezentację skrajnego, egoistycznego indywidualizmu, hobbesowskiego świata bezwzględnej, drapieżnej konkurencji, która wcześniej czy później wymusi pojawienie się silnej, arbitralnej władzy. Ta zaś, konsolidując swoje szeregi i szukając popularności, nie będzie wolna od pokusy dyskryminacji mniejszości. Wydawał się zatem

przyjmować, iż wybuch liberalnej demokracji stanowić musi zaledwie krótki epizod w naszym politycznym doświadczeniu.

Ten chłodny realizm społeczny, który pozwalał mu z głębokim przekonaniem kreślić takie politycznie pesymistyczne scenariusze nie oznaczał bynajmniej, że Profesor nie posiadał swoich własnych preferencji ideowych, które często wymykały się takiemu realizmowi. Te jednak, choć stanowiły przedmiot zupełnie zrozumiałego zaciekawienia jego współpracowników i studentów, nie były łatwe do ustalenia. Ich rekonstrukcja możliwa jest w zasadzie w oparciu o strzępki wypowiedzi Profesora, uzupełniane o badania jego biografii podjęte już po jego śmierci. Niezależnie od swojego burżuazyjnego pochodzenia i utraty rodzinnego majątku (czego środowisko uniwersyteckie nie było świadome aż do krótkiego okresu poprzedzającego jego śmierć), jego przekonania miały bez wątpienia lewicowy charakter. Jego pełna zaangażowania licealna działalność w organizacjach młodzieżowych okresu stalinizmu najprawdopodobniej nie miała ani fasadowego, ani też koniunkturalnego charakteru. Nie była też wyłącznie efektem indoktrynacji. Świadczy o tym fakt, iż (jak wspominał na krótko przed śmiercią) będąc w roku 1958 w Londynie, został przedstawiony (trudno przyjąć, iż nie z własnej inicjatywy) Adamowi Ciołkoszowi, przywódcy PPS na emigracji. Pod koniec życia wskazywał, że bliski mu jest światopogląd organu wywodzących się po części z lewicy trockistowskiej amerykańskich neokonserwatystów *Commentary*. Nie krył też wtedy jednak swojej sympatii dla idei społeczeństwa otwartego Karla Poppera i pluralizmu wartości Isaiaha Berlina. Jednakże swoich poglądów nie upubliczniał. Unikał też działalności publicznej. Od tej zasady zrobił bodajże tylko jeden wyjątek – zgodził się przystąpić do komitetu honorowego Jacka Kuronia, gdy ten kandydował na urząd Prezydenta RP.

To połączenie tragicznej biografii, antropologicznego i dziejowego pesymizmu oraz długiego marszu lewą stroną do wartości liberalnej demokracji składało się na stosunek Profesora do doktryn polityczno-prawnych jako akademickiej dyscypliny naukowej. Wydaje się, iż postrzegał ją przede wszystkim jako naturalne pole sokratejskiego dialogu, refleksji, która jest konsekwencją dyskursu zrodzonego z indywidualnych potrzeb postrzegania, przeżywania, porządkowania otaczającego nas ówczesnego świata. Jako taka, dyscyplina nasza jawiła mu się jako zasadniczo bardziej intelektualnie spontaniczna, niż inne dyscypliny nauk społecznych, nad którą dociekania winne pozostać wolne od surowych metodologicznych rygorów. Dlatego też doktorant, a nawet magistrant pod opieką Profesora pozostawał intelektualnym podmiotem, który nie tylko samodzielnie dokonywał wyborów ideowych, ale też istotnej części wyborów metodologicznych. Profesor zadowalał się rolą dyskretnego doradcy w kwestii warsztatu badawczego, ale nawet tu nie należał, by to do niego należało ostatnie słowo. Najprawdopodobniej uznawał, iż w warunkach polskich był to czas, w którym spontaniczny

dyskurs nad szerokim spektrum nurtów ideowych – konserwatywnych, katolickich, narodowych, liberalnych, socjalistycznych, anarchistycznych – musiał przygotować drogę przyszlým, bardziej akademickim, profesjonalnym dociekaniom nad każdym z tych nurtów. Innymi słowy, najprawdopodobniej spodziewał się jakiegoś markswskiego skoku jakościowego w naszej dyscyplinie, skoku, którego (warto podkreślić) obecnie doświadczamy. Bez wątpienia była to postawa, w której perspektywa makrospołeczna ustępowała perspektywie mikroakademickiej. Profesor nie był do końca pogodzony z takim właśnie wyborem i niekiedy przyznawał, iż mógłby przecież próbować, by wszyscy jego współpracownicy zajmowali się jedną epoką, na przykład oświeceniem. Wtedy kierowany przez niego ośrodek zdobyłby wyrazistość w akademickiej skali kraju, a nawet mógłby mieć szanse na aspirowanie do pozycji szkoły naukowej. Ale wtedy, przyznawał, musiałby narzucać tematykę prac swoim współpracownikom, a tego, jak wielokrotnie powtarzał, nie chciał czynić.

Pozostawało mu zatem służyć współpracownikom swoją wiedzą i doświadczeniem akademickim. Ale także zwykłą ludzką uczynnością. Wynikało to najprawdopodobniej z jego postrzegania Uniwersytetu jako naturalnej wręcz wspólnoty, której członkowie złączeni są naturalnymi, egzystencjalnymi więzami, daleko wykraczającymi poza sferę zawodowych obowiązków czy intelektualnych dociekań. Jego drugim domem była biblioteka uniwersytecka, w której bywał codziennie, co najmniej raz dziennie. Prawie codziennie też znajdował w niej tytuły pozycji, które, jak sądził, mogą okazać się użyteczne w pracy jego współpracowników, także magistrantów. Wielokrotnie wspomagał swoją radą i wpływami szeregowych pracowników uczelni, angażując się w rozwiązywanie ich bytowych problemów, szczególnie uniwersyteckich bibliotekarzy, którzy zwracali się doń po wsparcie jako do wieloletniego przewodniczącego uczelnianej rady bibliotecznej. Bliższym współpracownikom czuł się zobowiązany proponować pożyczkę, kiedy przypuszczał, iż mogą mieć kłopoty finansowe. Czasami taka uczelniana uczynność wymagała nie tylko empatii, ale też odwagi. Kiedy w roku 1981 na Wydziale Dziekanem wybrano przy wsparciu Solidarności prof. Birutę Lewaszkiwicz-Petrykowską, ta zaproponowała, mimo różnic ideowych, miejsce w swoim kolegium doc. Kodrębskiemu. Jak dziś powtarza, w tej sprawie miała dobrą intuicję. Po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy wydziałowa komisja weryfikacyjna przygotowywała się do pozbawienia pracy pięciu adiunktów, w wielogodzinnej konfrontacji z nią prof. Lewaszkiwicz-Petrykowska mogła liczyć tylko na aktywne wsparcie doc. Kodrębskiego. Adiunkci zostali na Wydziale<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Fakty te pochodzą z rozmowy, jaką 26 marca 2013 r. przeprowadziłem z prof. dr hab. Birutą Lewaszkiwicz-Petrykowską.

Od szesnastu lat pamięć Profesora łączy pracowników Wydziału. Została też instytucjonalizowana przez powołanie Kapituły Nagrody im. Jana Kodrębskiego, przyznawanej rokrocznie za najlepszą pracę magisterską napisaną na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Członkami Kapituły są profesorowie Wydziału reprezentujący wiodące dyscypliny prawnicze. Wysokość nagrody wynosi 1000 euro i jest fundowana przez Grupę Wydawniczą Polskapresse oraz Narodowe Centrum Kultury.

